Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. Ner 27. Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 6 Lipca 1834 roku.

MORDERSTWO PRZEZ TRUCIZNĘ

(DOKOŃCZENIE)

List, jako ważny świadek zamachu, mimo takiey przygody z parasolką, uratowany został. — *Justic-Amtman* lubiący zawsze korzystać z kłótni domowych swey gminy, posłał natychmiast po fizyka obwodowego i chirurga, dla zrobienia *obdukacyi*; wziął paczkę piór, butelkę atramentu i pół ryzy papieru, dla spisania *Visum repertum*; i mimo twardego zmroku, ruszył w drogę, kazawszy Panu Sołtysowi siąść na tyle pojazdu, rozumie się w koszu za bryką. — Protazy który jak żył na świecie i prezydował w gminie, jeszcze niedoznał takiego lekce ważenia swey osoby, czarne i białe ptaki miał ciągle przed oczyma; cała okolica obracała się jak parasolka w jego seledynowych źrenicach; słowem, tak sobie był nieprzytomny od kwaśnych sosów, jak biedny chrabąszcz na szpilce. — Zimny pot, nigdy jeszcze niedoświadczony, wystąpił mu ze zmartwienia na czoło: już myślał, że tu koniec życia jego nastąpi. — Zostawmy go w tém opłakaném położeniu, a wróćmy się do wielkiey *awangardy*, czatujący w wąwozie. Czarny huzar posiliwszy się do sytu na cudzey łące, przebywając już późno to ważne stanowisko, z daleka został usłyszany; cierpiąc od dawna chrypkę, wydawał tak przeraźliwe tony, że roztawione *widety* cofnęły się natychmiast do głównego korpusu, a ten mniemając, że pewnie ów zimny szatan, wspomniany w liście, według swego zwyczaju poprzedza piekielną bąndę, także się już zabierał do ucieczki. Lecz tą razą nieustraszony Bartłomiey, lubo z wielką trudnością, potrafił przecież ocalić honor swogo dowództwa, i krótką ale dobitną *proklamacyą*, wstrzymać swoich grenadyerów od nikczemnego popłochu. — W tym momencie nadjeżdża banda morderców przez truciznę, — lecz bohatyrowie wąwozu, osłabieni już na męztwie przez czarnego huzara, niemieli serca do walki. Bartłomiey w prawdzie zakomenderował do attaku; czterech zbroynych miało pochwycić za konie; dwóch na woźnicę uderzyć, a innych sześciu mieli opanować powóz. Niestety! żaden nieruszył z mieysca, żaden niedał znaku o sobie; pojazd przejechał spokoynie, i dopiéro naowczas, kiedy już był dobrze o podal, marszałek Bartłomiey mając swóy korpus na czele, rzucił się za nim w pogoń. — Teraz przecie męztwo, odezwało się w sercach ośmielonych żołnierzy; wszyscy biegli do szturmu, krzycząc jak opętani. Konie u pojazdu zaczęły się lękać i skręcać w bok, jadący w rozumieniu, że są napadnięci od zbóyców, postanowili się bronić: jeden z nich porwał fuzyą i wystrzelił. — Cały tuzin walecznych, usłyszał gwizdnięcie kuli ponad uszami, i gdyby była nieszczęściem

ugodziła pierwszego, możeby się wszystkim dostało; bo mimo ożywioney odwagi, jeden za drugiego się chował, i cały batalijon, sznurem jak dzikie gęsi, gonił nieprzyjaciela; lecz że marszałek był naturalnie ostatni, jemu więc tylko troygraniasty kapelusz strąciła z głowy.— Strach zazwyczay ma wielkie oczy! że częstokroć z kaszkieta głowę, a z głowy robi kaszkiet. Omyłka ta właśnie tu się zdarzyła. Marszałek zamiast krzyknąć: Szukaycie mego hełmu! zawołał przeraźliwie: *»Szukaycie mojey głowy»!*— Słowa te były hasłem do ucieczki. Nieczekając kommendy, cały korpus dał prawo w tył, a tak z porządku mając znowu na czele Pana Marszałka, uciekł z daleko większą natarczywością w krzaki, niżeli w przódy zbóyców gonił.— Tu nowy pojazd słyszeć się dał o podal. Sołtys jak zwykle wszyscy naczelnie działający, zostawił był samemu sobie wykonanie głównego planu, a zatym niepowiedział nikomu, że z sobą sprawiedliwość karzącą przedsięwziął z miasta sprowadzić. Naturalném było mniemaniem chłopów, że ten wóz należał także do rabusiów, a Bartłomiey użył natychmiast całey mocy swojey wymowy, aby dał z rozumieć rycerzem: że byle tylko śmiało i nagle uderzyli na konie, na woźnicę i powóz, i niedali czasu nieprzyjacielowi do namysłu; naówczas przestraszony niepotrafi dać naymnieyszego odporu, i musi się poddać na łaskę lub niełaskę zwycięzców. Wysłuchano, wyrozumiano, dano słowo, a co naywiększa! dotrzymano tą razą. Z piekielnym wrzaskiem i niesłychaną śmiałością wypada wiara z pomiędzy krzaków do wąwozu, i pod zasłoną ciemney nocy, uderza na dostoyne *Justitium!...* W jedney minucie krępuje postronkami fizyka i chirurga, którzy broniąc się instrumentami, cudów waleczności dokazywali;— zadaje kilkanaście kułaków zagłuszonemu, i z pierwszego przestrachu mowy pozbawionemu sołtysowi, niebez ubliżenia zacney osobie *Justic-Amtmana*, który usnąwszy na piękne, w myślach o ważności swey delegacyi i kosztach prawnych, mniemał teraz że z całą procedurą na tamten świat pojedzie.—Dopiero gdy Protazy, przyszedł cokolwiek do siebie, i zaczął gromić zaślepienie Marszałka; naówczas tamten postrzegł swoją omyłkę i zreyterował się w krzaki z niemałą stratą w ranionych od lancetów i bicza,— ostatni bowiem w ręku śmiałego woźnicy, naylepszą artylleryą zastąpił. Odetchnąwszy ze strachu mądry Protazy, miał z kosza krótką mowę do posłańców sprawiedliwości, w których witając ich nayprzód na granicy swey gminy, dał im oraz do zrozumienia: że ta napaść, musiała bydź skutkiem zasadzki zbóyców z bandy Merbacha,— i wraz *Collegium medicum* uwolnił z więzów. Niechciał zaś wydać się nierozsądnie, z poczynionych przez siebie rozporządzeń które tę burzę sprawiły, tym bardziey gdy postrzegł że *Justic Amtman* gniewał się bardzo w ciągu dalszym podróży na odniesiony paragraf przez środek kaczkowatego nosa, i niezmierny szum w uszach od zadanych kułaków. Marszałek Bartłomiey, lubo się z razu mocno zmieszał swoim przeklętym attakiem, musiał nareszcie śmiać się z całym korpusem, z tak opacznego zdarzenia; zwłaszcza że w jego mniemaniu Pan *Justic Amtman* i sołtys, dawno już zasłużyli na podobną frycówkę.— Z tém wszystkiém przezorny hetman, uznał za rzecz słuszną równie jak sołtys, zamilczeć o tem, i wytchnąwszy z trudów niebespieczney wyprawy, pomaszerował w naywiększym porządku do wsi, dla dowiedzenia się o obrotach główney armii pod buławą kowala Bonifacego, przeciwko Merbachowi i bandzie zbóyców przybyłey z otrutym majorem. Marszałek Bonifacy sprawił się mężniey i przezorniey; nietylko bowiem Merbacha i przybyłą bandę morderców z wszystkiemi bagażami zabrał do niewoli; lecz nawet i amazonki z przyzwoitym dla płci słabey uszanowaniem, w pokoju otoczonym przez oddział swego woyska, opasał.—

Nazajutrz, *Justic Amtman*, zjadłszy dobre śniadanie kosztem gminy, na rachunek strony przegrywającey, i kazawszy sobie opatrzyć nos przez chirurga; zasiadł do inkwizycyi, przy otwartych drzwiach izby sądowey, i powołał nayprzód herszta. Naprózno Merbach tak sromotnie skrzywdzony, chciał wnosić swoje skar-

gi przeciw gwałtowney napaści: »Tu szczerze tłumaczyć się a nie oskarżać, jest nayprzód obowiązkiem WPana, Szanowny i zacny Mężu! (odzwał się *Justic Amtman* z niejakiém uszanowaniem do *inkulpata*, mając wzgląd na ogromny jego majątek; a ludzie tego rodzaju szczególniey od delegowanych za dyetami, wysoki odbierają szacunek;) »Tu należy *ante omnia* wytłumaczyć się Waszey Excelencyi..„— (przydał znów *Justic Amtman* »*Excellencyą*» przypomniawszy sobie w ten mement, że mówi do byłego armii Liweranta...) oczyścić się, a przynaymniey brakiem dowodów prawnych obronić (*) od zarzutów: o podeyrzane zebranie majątku, o śmierć officera na kwaterze, powracającego z kampanii z pełnym kufrem złota,— a mianowicie względem kufra ze złotem, gdzie się podział?— *Item*, o związki potajemne z bandą rozbóyników, o morderstwa, rabunki, oszustwa, tajemne zakopywanie trupów;— na ostatek, o nasadzenie zbóyców w wąwozie na drodze do wsi W.... podczas ostatniey nocy; którzy znieważywszy urząd sprawiedliwości, kułakami, i szturkańcami, i zadawszy ich: I° mnie *Justic Amtmanowi*, wedle obdukcyi, w kark 7. za ucho prawe 4. w lewy bok 7. w ciemie 1. w nos 2. i t. d.— II° Sołtysowi Protazemu w kark 21.— III. Fizykowi w brzuch 5. w plecy *plus minus* 19. po bokach *plus minus* po 30.— IV Chirurgowi po całem ciele *in durchschnit* 100.—nieustraszoną tylko odwagą naszą odparci i do ucieczki przymuszeni zostali. Podobnież usprawiedliwić się należy z zarzutów dodatkowych: o niebywanie zupełne na kazaniach niedzielnych, naszenie kapelusza na oczy, i widoczną ze wszech miar niespokoyność sumienia?»— Majątek móy odpowie Merbach z powagą, szczęśliwém powodzeniem na liwerantctwie, zebrałem pod czas ostatnich wojen; wspomniony officer, był moim bratem rodzonym, umarł w ubóstwie i zostawił mi w puściznie cztery córki, zostające dziś przy mnie i moim kosztem wychowane, które za kilka dni odbiorą ślubne błogosławieństwo, z swoimi narzeczonemi;— o żadney bandzie zbóyców ani morderstwach niewiem, bo ja żyję tyle z ludzmi honoru, i znakomitymi z talentów; co się tycze przygody WPana, ta jak się dorozumiewam jest skutkiem światłych urządzeń policyjnych tuteyszey gminy, które i mnie w moim domu równie dotknęły. Jeżeli na kazaniu niebywam, to pochodzi jedynie z tąd, iż pod ten czas zostaję w domu, a moje synowice wyprawiam do kościoła; kapelusz noszę na oczy dla tego, żebym mniey patrzał na glupich... i radbym go w tey chwili mieć na głowie....— życzę zaś całemu światu równey spokoyności summienia, jaką mię Bóg obdarza. Skończywszy moją obronę, lubo dla miłey spokoyności, niechciałem się dotąd użalać na grubijaństwa i liczne szkody które mi chłopi tuteyszey wsi wyrządzają; atoli zaczepiony, wnoszę nawzajem skargę i o dochodzenie jak naściśleysze Pana *Justic Amtmana* upraszam.„— *Justic Amtman* ucieszył się nowym processem i zaraz na osobnym arkuszu zapisał: »*Merbach przeciwko gminie W.... o grubijaństwa i szkody;*— poczém kazał mu odéyść a przyprowadzić bandę. Lecz jakież było sędziego podziwienie, gdzie uyrzał między niemi, Radzcę kameralnego F...., Dyrektora dróg i mostów H...... i Szambelana Z.... oraz czterech naysławnieyszych artystów dramatycznych, ludzi zacnych i powszechnie znanych w stolicy? Wszyscy siedmiu tak niespodzianie napastnięci przez marszałka Bonifacego na czele straszliwey legii, a mianowicie szambelan, który każdemu przylepił dobrą pamiątkę, bronili się z początku jak lwy; i dopiero ściśnięci tłumem przybywających coraz nowych batalionów, poddali się na łaskę. Pomimo zaś zdjętych sobie dopiero trykotów konopianych z rąk i nóg, w jakich całą noc przepędzili: z uśmiechającemi twarzami stanęli prze obliczem wielkiego sądu i z drwiącą miną prosili o miłosier-

(*) Niemasz dotąd pięknieyszego zabytku barbarzyństwa w kodexach kryminalnych nad tę starożytną zasadę: «DLA BRAKU DOWODOW! jest to bowiem wyborny sposób zabijania, i przytém bardzo tani, bo można obeyść się bez kata. Niektórzy mówią, że tak chce prawo; jakby prawo było kokietką, a sędzia starym kochankiem.

dzie. — Ośmielony ich ndaną pokorą *Justic Amtman*, zamierzył tu, wbrew należnym względom dla urzędników cywilnych i artystów, utrzymać swą powagę, i poprawiwszy się w krześle, okazał im list tajemniczy, i uczynił następujące zapytania:

1. Kto jest z uwięzionych autorem tego pisma?
2. Kto jest majorem który padł ofiarą kabały?
3. Który z nich nazywa się szatanem *Wurm*?
4. Kto i kiedy został otruty?
5. W którey aptece trucizna była kupiona?
6. Gdzie się znayduje trup, który tu miał bydź przywieziony?
7. Czy jest między obwinionemi stary *Miller*, któremu wybić chciano z pamięci zamordowane jego dziecie?
8. Co ma znaczyć zastraszenie jakiegoś *Kalba* nabitym pistoletem?

List ten, dodał światły sędzia, był powodem wczorayszego poymania i uwięzienia szanownych inkwizytów, którym się surowie zaleca i przykazuje, aby próżnych wybiegów nieużywali, gdyż tak ważny *autentyk*, jawnie przeciwko nim świadczy, równie jak broń, i uporczywa ich obrona przeciwko sile zbroyney z ramienia sprawiedliwoćci zesłaney; które aż nadto przekonywają o popełnioney lub popełnić się mianey zbrodni morderstwa, —

Wszyscy *inkulpaci* głośnym śmiechem przerwali nakoniec poważną mowę Inkwizytora, a Radzca Kameralny F... tak ułatwił obronę: »Broń, Mości *Justic Amtmanie*, dla tego mamy z sobą, ponieważ stósownie do brzmienia »listu, postanowiliśmy dzisiay strzelać do tarczy u naszego przyjaciela Merbacha. Broniliśmy się zaś dla tego, przeciw okopconemu »tuteyszey wsi Wulkanowi; (tak nazwał marszałka Bonifacego,) ponieważ niemogliśmy się »spodziewać, ażeby nas w imieniu sprawiedliwości, banda pijanych chłopów napastowała. »Nakoniec, co się tyczy osnowy listu, składam wysokiemu trybunałowi wczorayszy afisz »z teatru narodowego w stolicy, gdzie była »grana trajedya pod napisem: *Miłość i Kabała*. (*) Ten Pan; grał rolę Majora, ten sekretarza *Wurma*, tamten muzyka *Millera*, a »ów czwarty, w zielonym surducie, *Kalba*. »Więcey zapewne tak światłemu sędziemu niepotrzeba, do objaśnienia go względem okropnego morderstwa przez truciznę i tylu innych urojonych zamachów zbrodni. Pan Merbach jest zacny obywatel, od samego monarchy z poczciwości i rzetelności swey szacowany.» —

Justic Amtman po takiém rzeczy wyłuszczeniu poznał własne frycostwo i zlajał całą gminę że go zrobiła wspólnikiem swey ciemnoty i szaloney podeyrzliwości, kazał jey zaraz publicznie przeprosić excellencyą Merbacha, i wszystkich *inkulpatów*. Merbach naśmiawszy się do woli z obłąkanych wieśniaków, którzy tą donkiszocką wyprawą dosyć już ukarani zostali; darował im swoje urazy i na zagojenie ran odniesionych w rozmaitych szarmiclach, kazał im wystawić beczkę z kurfirsztowskiemi kroplami; delegacyą zaś sądowniczą, niemniey uposażoną w kułaki i paragrafy, obdarzył hoyném wynagrodzeniem kosztów prawnych; — a potém z bandą rozbóyników powrócił do pałacu, gdzie go już uwolnione synowiczki z śniadaniem oczekiwały, śmiejąc się do rozpuku z téy zabawnéy przygody.

Tegóż dnia, po wypróżnieniu kropel, wyszedł z kancellaryi sołtysa uniwersał, nakazujący odtąd gminie, zdeymować czapki przed Merbachem i niewtrącać się więcey do jego interessów. —

(*) Sztukę tę przypomną sobie Czytelnicy, nazwaną w polskim: *Miłość i Intryga*, z Szyllera.

MODY.

W lasku bulońskim pod Paryżem, widziano bardzo wiele dam ubranych w płaszczyki tak lekuchne, że chociaż naymnicyszy Zefirek wionął, zdawało się iż wszystkie ulecą w gòrę; nawet westchnienie kochanków poruszało je tak dalece, że podobnemi stawały się do pianek z cukru i białka, zabijanych na wiatr hiszpański. —

Biało kapelusiki zwane kapotkami, z samego batystu, dodają dziś wiele wdzięku twarzyczkom, — prawie wszystkie stają się w nich pięknemi.

«Ale botež przyznać potrzeba, że wszystkie dziś kobietki są w ogólności piękne, miłe i kochania godne! — To, — co tylko dotąd powiedzieliśmy przeciw temu wnioakowi, odwołujemy, renegujemy nayuroczyśeiey! — Wszystkie powtarzamy są piękne, śliczne, cudne, czarowne, zachwycające, porywające, ładne, powabne, skromne, wierne, grzeczne, uprzeyme, wzbudzające uczucia uwielbienia, poszanowania; — a mianowicie wszystkie są młode! — Odtąd postanowiliśmy wszystkie chwalić, ubóstwiać, czcić!.. — a nawet źwierciadła, ktòreby poważyły się bydź fałszywemi świadkami przeciw tey prawdzie, tłuc w kawałki i makadamizować niemi gościniec do ich serduszek prowadzący! « — Tak mówi naynowszy *Petit Courrier des Dames*, i my za jego przykładem powtarzamy to co do słowa! — Precz z lekcyami o kuchniach, śpižarniach, krosienkach! —

(*N.B.*) Niedawno umieszczona wiadomość, jakoby slawny romantyk P. Victor Hugo, ożenił przed kilku tygodniami z panienką lubiącą gospodarstwo domowe, pokazała się z myśloną. — Osóbka ta prześliczna, ma od tego służące i służących, a sama zaymuje się tylko swoim ukochanym mężulem, i wydaje tylko rozkazy aby wszystko było gustowne i przyjemne, (*) — i tak świeże, jak ona sama.

(*) Pismo *Rozmaitości Lwowskie*, utrzymuje z historyczną powagą jakoby Pan Victor Hago już od kilku lat ożenił się. — Prawda, że to jest bardzo ważny wypadek w historyi XIX. wieku! Prosiemy jednak czytelniczek szanownych, aby niewierzyły *Rozmaitościow Lwowskim*: bo ony nic niewiedzą i nic nierozumieją. —